

Eugeniusz Ławreńczuk: "Na nasze spektakle przychodzą szaleńcy" (przełożył z języka rosyjskiego Marcin Bartyzel)



Dzisiaj proponujemy Ci wywiad z osobą, która nie jest jeszcze tak znana wśród moskiewskich teatromanów, jak, np. swój Nauczyciel Roman Wiktiuk, ale której sztuki zmuszają do mówienia o narodzinach nowego reżysera tego właśnie poziomu. A więc, rozmawiamy z dyrektorem artystycznym Teatru Polskiego w Moskwie, Eugeniuszem Ławreńczukiem.

- Rzako się zdarza w historii teatru, żeby krytycy nie mieli się do czego przyczepić. Zazwyczaj zawsze oni znajdują jakieś niedociągnięcia w nowych spektaklach, narzekają, że nie każda sztuka reżysera, którego oni już zdążyli ogłosić "nadzieją sceny", jest tak genialna, jak poprzednia, i rozpaczają, iż brakuje pieniędzy, a publika woli tanią, pustą rozrywkę i do teatru trafia tylko przez przypadek, obojętnie przyklaskując zarówno dobremu, jak i durnemu przedstawieniu, po prostu z przyzwyczajenia.

- Wiesz co, chyba się tu z Tobą zgodzę, bo ludzie rzeczywiście bardziej są skłonni dowierzać banalnym talk-show, niż na ułamek sekundy spotkać się z tym błagalnym spojrzeniem wiecznych mroków naszych koszmarów, pożądań i snów. Dlatego też wyznaję zasadę, iż teatr jest dla wybranych. Mój teatr jest dla tych, którzy nie boją się spojrzeć w oczy miłości, niezależnie od tego, co one wyrażają, udrękę ciała czy cierpienia duszy. Oczywiście bynajmniej nie wszyscy od razu pojmują to, co mam na myśli. Wielu się wstydzi. No ale jeden przestał się wstydzić, drugi, trzeci..... Po prostu zrozumieli, że oszukiwali samych siebie. Widzowie czują ten konflikt, i to jest najważniejsze.



- W takim razie, jeśli dobrze rozumiem, to Twoim celem jest obudzenie w widzu emocji, tak?

- Dostaliśmy w spadku ponury, nieestetyczny świat. Uratować go może tylko piękno, i to jest nasz główny cel. Dochodzi tu do konfliktu miłości i seksu, namiętności i reżimów państwowych. Zapewniam Cię, że nawet w osobach, pozbawionych wrażliwości na duchowe aspekty naszej egzystencji, naturalistyczny teatr, oparty na ludzkiej fizjologii i seksualności, może wskrzesić tę utraconą umiejętność. Ludzie mają wiele problemów o charakterze społeczno - psychologicznym. Męczy ich miłość, zazdrość, wewnętrzne wzburzenie, tęsknota za miłością, męka, oczekiwanie, podejrzliwość, itd. Doszedłem do wniosku, iż o tych problemach trzeba mówić językiem współczesnego teatru, pozwalającym w piękny sposób odsłonić nie tylko duszę, ale i ciało.

- *U Hermanna Hessa w powieści "Wilk stepowy" pojawia się sformułowanie, które, moim zdaniem, mogłoby się znaleźć również na Twoim afiszu: "Nie dla wszystkich. Tylko dla szalonych. Cena za wstęp - rozum."*

- Dokładnie. I nieważne, iż w rzeczywistości zawsze trzeba jeszcze zapłacić, a formalnie przyjsć do nas i sobie posiedzieć może każdy. W tym przypadku chodzi o to, iż stopień magicznego oddziaływania nie mierzy się liczbą osób, po prostu znajdujących się na sali, a liczbą wydarzeń, w których one tam wzięły udział. Szalony widz, w dobrym znaczeniu tego słowa, o którego dbamy w pierwszej kolejności i na którego liczymy, to człowiek rzutki, wolny, pozbawiony wewnętrznych granic, mający kontrolę nad swoim umysłem. Paradoxs? Zdecydowanie nie. Stan czystego umysłu jest bowiem stanem ucznia, który postanowił zrezygnować z tradycyjnego rozumowania i zwracać uwagę na wszystko, co się dzieje wokół niego, nie analizując tego w oparciu o pewne szablony. Dlatego też słowo "szalony" w tym kontekście nie jest słowem obraźliwym. "Szalony" to ten, który nie trzyma się oficjalnej ideologii i nie ceni sobie iluzorycznych wartości świata materialnego. Właśnie ten, który za swoim marzeniem jest zdolny do podążenia za tworzonym na scenie światem.

- **Ale ludzi mimo wszystko w teatrze nie opuszczają natrętnie myśli i trywialne problemy.**

- To ich problem. Ale jeśli w pewnym momencie zatrzymują się oni w tym biegu, to jest to już dużo. I wtedy zauważają oni własną pustkę, w swoim życiu i w swoim stosunku do samych siebie. Zaczynają rozumieć, że przecież są tacy, jak bohaterowie sztuki. Albo na odwrót. Zachodzi to wtedy, kiedy ja, jako widz, upewniam się w przekonaniu, iż jest we mnie ta serdeczna dobroć, która dzisiaj zbawia świat, że jestem zdolny do tego, żeby kochać i że tego potrzebuję. Właśnie z takim przekonaniem ludzie wychodzą ze spektaklu. I dlatego się zmieniają.



- *I to jest ten szalony widz?*

- Tak. Mniejszość emocjonalna.

- *A jak się zachowujesz, kiedy dociera do Ciebie, iż społeczeństwo zmusza Cię do grania według swoich zasad?*

- To bardzo proste. W każdym z nas są jakby 4 osoby, 4 "JA". Pierwsze to "ja i społeczeństwo". W tym kontekście społeczeństwo ustala zasady moralne, zasady zachowania i wszystkie, w mniemaniu ogółu, zasady, zgodnie z którymi trzeba żyć. Twórca nie może posiadać punktów wspólnych z tą strukturą rządzącą, z tą triumfalną armadą, kroczącą przez to życie. Druga osoba to "Ja i moi przyjaciele". Przyjaciele też do końca nas nie rozumieją, gdyż poddają się oni wpływom społeczeństwa, i "wychowywanie" ich jest bardzo trudne. Trzecia osoba to "Ja i ja, sam ze sobą". O trzeciej osobie można mówić wtedy, kiedy człowiek może nawet bać się tego, co w sobie odkrywa. Mowa tu o wszystkich kompleksach. Przy takim rozdzieleniu człowiek nie znajduje w sobie punktu oparcia, boi się harmonii, służy chaosowi, pieniądzom itd. Być może jest zupełnie inaczej. I czwarta osoba, najważniejsza, to ten twórca, który jest w stanie zgłębić ludzką duszę. Przed takim nie można się już schować, gdyż scena jest miejscem, gdzie co wieczór wszyscy na Ciebie patrzą i "przelatują", jak wiatr. Ale jeśli nie jesteś skażony zawiścią, nienawiścią, wyrachowaniem, pieniędzmi, uludą głupoty i cywilizacji, jeśli jesteś prawdziwy, to nie masz się czego bać.

- *To można poczuć tylko na scenie czy w ogóle w czasie procesu twórczego?*

- Wszystkie rodzaje twórczości dają możliwość pocucia tego, ale tylko wtedy, jeśli ma się ten szczególny dar przez Boga, co świadczy o tym, iż On wysłał Cię na Ziemię, żebyś go ratował i

umożliwił Ci poprzez kontemplację sztuki, będącą w pewnym sensie rodzajem modlitwy, wypowiedzenie się i ciągle rozmawianie ze Sobą. Wtedy, nawet jeśli grasz rolę czarnych charakterów, to co wieczór osiągasz stan oczyszczenia. I wtedy pozbywasz się tej całej negatywnej energii, która mimo wszystko, czy tego chcesz, czy nie, przywiera do Ciebie, jak muszelki do statku.

- Zainteresowanie podobnymi tematami na pewno wynika z Twoich prywatnych upodobań, czyż nie? W jakim stopniu badane przez Ciebie zjawiska dotyczą Ciebie osobiście?

- Żadnym. Sztuka i życie to zupełnie różne światy. Twórca słyszy, rozumie i czuje to, co w danym momencie jest konieczne, żeby móc podejść do człowieka jak do tajemnicy, a człowiek to przecież niezgłębiona tajemnica. To jedyny organizm, który w żadnym stopniu nie może zostać zgłębiony przez naukę. Im bardziej ta tajemnica pociąga za sobą twórcę, to tym wyżej on wlatuje. Dlatego sztuka jest ponad życiem. Im dalej twórca jest od życia, tym dalej i swobodniej unosi się w twórczym uniesieniu.

S. Ławskij "Moj andergraund" (02.06.2003 r.)